

★ Gwiazda Betleemska. ★

Gwiazda Betleemska wiodła trzech królów do kolebki Zbawiciela. Ten wielki Symbol staje przed nami po tylu wiekach w całym majestacie swej nieśmiertelnej mocy. — Wśród walki życiowej, w ciągłej pogoni za szczęściem, tracimy często drogę prawdy, blakamy się w ciemnościach, szukając daremnie po omacku jakiegoś wyjścia z labiryntu zwątpień.

Któż nie przeżywał takich chwil okropnych? Któż nie szamotał się w męce, widząc, jak wałęsa się w gruzy jego tęskne marzenia, jego ideały — wszystko, w co dotychczas wierzył i co ukochał!?

I szczęśliw ten, kto w takiej nocy zwątpienia znalazł promień wiary — znalazł gwiazdę Betleemską!

* * *

Są momenty dziejowe, kiedy blakają się w ciemnościach nie tylko jednostki, ale i narody... Taki moment przeżywamy obecnie. Drży ziemia polska od huku armat i pławi się we krwi i łzach... Noc, okropna noc zniszczenia, którą rozświetla tylko straszniejsza od nocy pożoga!...

Cała Europa stanęła w ogniu wojny, jakiej jeszcze świat nie widział. Milionowe armie zmagają się w morderczych bojach, olbrzymie gardziele żelaznych potworów sieją dokoła śmierć i zniszczenie. Gina ludzkie tysiące — gina wsie i miasta, ginie wszystko w tej strasznej walce narodów na śmierć i życie — walce, która najcięższemu, najkrwawszemu brzemieniu przywaliła Polskę. Milionowe armie walczą

na jej ziemiach i o jej ziemie. Największe potęgi świata toczą tu, na tej spustoszonej dziś ziemi polskiej, krwawe zapasy o swój byt i swe istnienie.

A my? Czyż jesteśmy tylko ziarnem rzuconym pomiędzy młyńskie kamienie? Nigdy — po stokroć nigdy!.. Największe i najokropniejsze ponosimy ofiary — ale dlatego właśnie musimy wierzyć w lepszą przyszłość, bo żadna ofiara nie może być daremną... Musimy wierzyć, że w tych mrokach śmierci i zniszczenia, jakie ogarnęły dziś ziemię polską, zajaśnieje zbawczy promień, co wyprowadzi nas z labiryntu niedoli i zwątpień.

W tem piekle tytanicznych walk naród polski oczekuje takiej gwiazdy Betleemskiej! Oczekuje zbawczej mocy, która by zbudziła śpiących, dodała otuchy wątpiącym, a powiodła do czynu tych, co drogi jeszcze nie widzą. Oni giną najstraszniejszą śmiercią, bo śmiercią zwątpienia i własnej rozterki duchowej. A zaprawdę szczęśliwsi są ci, co giną z wiarą, niż ci, co żyją w zwątpieniu!

Oby i w naszym życiu narodowym, nad biedną, pławiącą się dziś we krwi ziemią polską, zajaśniała gwiazda Betleemska — oby dała nam moc do wytrwania i do dalszej walki!

Takiej gwiazdy przewodniej oczekuje dziś z upragnieniem cała Polska — rozdarta, zalana krwią, niszczone „ogniem i mieczem“, lecz ufna w zwycięstwo świętej sprawy — w ostateczny tryumf gwiazdy Betleemskiej!

S. Chmurkowski.

Wilia w polu.

Obrazek współczesny.

Ciepły, jakby jesienny dzień miał się ku końcowi, tylko szybko zapadający zmrok i mroźny wiatr wschodni przypominały, że to już koniec grudnia, a więc pora na śnieg i mrozy, ale w tym roku wszystko inaczej...

Starzy żołnierze nie pamiętali, by kiedy w tym czasie, w dzień wili, lał tak ulewny deszcz i tak niezwykle słońce zachodziło. Pod wieczór jednak lać przestało, a silny wiatr poszarpał ołowiany strop chmur na niebie, pędząc je tabunami gdzieś daleko. Ostatnie promienie zapadającego słońca przedarły się przez rozrzedzone obłoki i spoglądały smutnie na ziemię i wlokące się po niej kolumny żołnierzy.

W niezwykle tym dniu i słońce patrzyło niezwykle, blade, jakby przez lzy, lzy smutku i żalu nad ziemią i ludźmi, których ujrzało.

— Kiedyż wreszcie stanemy — pomrukiwali przemęczeni żołnierze — może choć dziś będzie spokój...

Jakby na rozkaz tych westchnień w szeregach, czoło kolumny zatrzymał sygnał trąbki, — stać! krzyknęli oficerzy i cały długi wąż ludzki zatrzymał się w jednej chwili. Wszyscy do tego wzdychnęli i pułkownik też, choć nie zatrzymywał szeregów, chcąc swych ludzi do oznaczonego punktu doprowadzić, tem bardziej, że im postój wypadł we wsi, jak mówiła mapa sztabowa. Przemoczone ubrania, oblepione błotem buty ciążyły ołowiem żołnierzom, a głównie całodzienny prawie marsz w ulewie dawał się odczuć najwytrzymalszym.

— No, chwala Bogu! ani kroku dalej — rzekł

do swego sztabu pułkownik — rozlokujemy się po wsi i spędzimy jakoś wilię.

Na znak pułkownika ruszyła za nim kłusem świta i mijając pierwsze szeregi, cała kawalkata wjechała do wsi, jakoś dziwnie ponuro i głucho się przedstawiającej.

Pierwsza zaraz ujrzana chałupa oznajmiła przybyłym, jaką gościnę zastaną i gdzie im przyjdzie złożyć głowy. Puste framugi okien i drzwi wywa-

Straszną tragedię wsi polskiej, którą zrządzenie losu na drodze obecnej wojny postawiło.

— Nie przytulimy się chyba tutaj — zauważył smutnie kapitan — lepiej już w polu, niema choć tego nastroju.

— Trudno! stanjemy w polu pod wsią, dla czegoż dziś miało być inaczej, niż tyle razy... — roztrząsnął sprawę pułkownik i zawrócił.

Wracający sztab zdziwił żołnierzy, lecz objaśnił ich od razu treść, jadący na końcu: „stanjemy w polu, bo wsi niema! — była, ale teraz już niema!“

Pułk zeszedł więc z drogi na pola, po obu jej stronach łagodnie pnące się w górę i trochę przez to suchsze od umiśnionej drogi. Ludzie i konie odsapnęli lżej, uwolniwszy się choć w części od niesionych przez cały dzień ciężarów. Tabor pułkowy pozostał na drodze, a dymiące kuchnie raźnie zajechały na sam środek.

— Staszek, dziś podwójne porce! bo to wilia — zawołali koledzy na kucharza — szepnijno coś feldfeblowi o jakichś delikatesach, może się coś znajdzie — wypada!

Wszyscy jednak, usłyszawszy te słowa zamysłili się ciężko, odlatując myślą daleko od chwili obecnej, do domu, jak to tam było, tak zdaje się dawno... Co to od zeszłego roku każdy z nich przeżył, napatrzał się, naciępił. Biedne „dzieci krakowskie“, trzynastacy, zapędzeni do zrujnowanej wsi polskiej, zamysłili się głęboko, usłyszawszy o wili, która ich tak dziwnie zaskoczyła.

Rozhukane myśli przewalały im się przez udreżone głowy, naprowadzając obrazy z przeszłości... — No, chodźcie jeść — krzyknęli od kuchni — pan pułkownik dał od siebie wina i wódki, prędko! już gwiazda zesła.

Poważnie zbliżali się do kotła, w zamysleniu, wspomnienia i nastrój powstrzymywały nawet głód —



lonych, jak oczodoły trupa, mówiły o tragedii tej siedziby ludzkiej, którą huragan wojenny z gniazda życia zamienił w ruinę.

Pierwszy ten jednak dom w ulicy wiejskiej przedstawiał się jeszcze najlepiej, miał dach i choć całe ściany. Dalsze zaś do połowy, albo też całkiem zwalone lub spalone przedstawiały gruzy i zgliszczą, a sterzące gdzieś tam same kominy i belki stały na straży tych grobów mienia i życia mieszkańców.